

Katastrofa tunguska wciąż nierozwiązaną zagadką

1 lipca 2019

Do dzisiaj nie ustalono jeszcze co stało się o 7:17 rano 30 czerwca 1908 roku. Po 111 latach wiadomo tylko, że doszło tam do eksplozji, która powaliła dużą część drzew w okolicy rzeki Podkamienna Tunguska. Wstępnie przyjęta hipoteza, której większość naukowców trzyma się do dzisiaj, zakłada, że z Ziemią zderzył się meteor lub mała kometa.

Badania przyczyn eksplozji tunguskiej nie rozpoczynały się bardzo długo. Pierwsza ekspedycja naukowa przybyła na miejsce katastrofy dopiero po trzynastu latach! Takie opóźnienie ze strony naukowców jest jednak zrozumiałe. Rosja w tym czasie doświadczyła dwóch wojen i rewolucji, która zniszczyła poprzedni porządek. Oznacza to, że wcześniej nie było po prostu warunków do badań.

Ale w końcu pierwszym akademikiem, który tam dotarł był Leonid A. Kulik, który zjawił się na miejscu w 1921 roku. Celem jaki mu postawiono było potwierdzenie hipotezy, że kataklizm był spowodowany przez zderzenie Ziemi z jakimś ciałem niebieskim. Dlatego głównym zadaniem Kulika było znalezienie krateru po uderzeniu tego hipotetycznego obiektu i jeśli to możliwe, pozyskać jego szczątki. Ale wtedy wyprawa skończyła się niepowodzeniem. Gdy zbadano domniemane miejsce upadku nie znaleziono ani krateru ani śladów po czymkolwiek, co mogłoby spowodować tak daleko idące zniszczenia. A wstrząs jaki wywołał ten incydent był tak silny, że zarejestrowały go wszystkie sejsmografy na planecie. W wielu miejscach, w tym w Europie zaobserwowano zjawisko białej nocy.

Następna próba została podjęta również przez tego samego naukowca, ale dopiero po kolejnych sześciu latach. W czasie jej trwania, lokalny przewodnik zaprowadził ich w końcu na

wzgórze, z którego zobaczyli miejsce, gdzie widać było hektary ściętych i spalonych drzew.

Około pół roku później udało im się dotrzeć do spalonej ziemi na miejscu domniemanego upadku. Ale w ewentualnym epicentrum nie znaleziono dowodów, że był to meteoryt. Nie było śladu krateru ani pozostałości meteorytu. W ogóle nic nie dowodziło, że doszło do jakiegokolwiek wybuchu. Zdaniem naukowca, układ zniszczeń wskazywał na to, że obiekt ten eksplodował w powietrzu. Nadal jednak przydałyby się jakieś jego fragmenty. Według tej teorii miała to być asteroida wielkości dużego budynku, która weszła w atmosferę i eksplodowała tak jak meteor czelabiński. Zwolennicy tej teorii mają na jej poparcie stosowne symulacje komputerowe. Jednym z dowodów wskazującą na nią jest obecność na miejscu upadku tektytów, czyli małych szklanych kuleczek odnalezionych podczas pierwszej ekspedycji Kulika.

Jedna z najbardziej dziwnych teorii na temat tego co spowodowało dziwną eksplozję w Tajdze prowadzi nas do osoby genialnego serbskiego uczonego Nicola Tesli. Tak się składa, że akurat w tym czasie gdy doszło do tego zdarzenia prowadził on w okolicy Nowego Jorku swoje tajemnicze eksperymenty z prądem elektrycznym a zwłaszcza jego bezprzewodowym przesyłem.

Technologia jaką opracował wyprzedzała epokę. Już na początku ubiegłego wieku Nicola Tesla uzyskał patent na budowę systemu transatlantyckiej komunikacji. Chciał to osiągnąć adaptując system do bezprzewodowego przesyłania energii elektrycznej.

W okresie gdy doszło do katastrofy tunguskiej Tesla pracował właśnie nad takimi urządzeniami wykorzystującymi ziemską jonosferę jako medium. Według jednej z teorii Nicola Tesla zdawał sobie sprawy, że to co stworzył można łatwo zmienić w broń i przetestował to w tajdze w 1908 roku, wysyłając ładunek, który eksplodował na niezamieszkałej Syberii. Genialny serbski wynalazca publicznie mówił o takiej broni zdolnej do uderzenia w każdym miejscu na świecie z siłą

odpowiadającą 10 megaton trotylu. Taka charakterystyka odpowiada skali zniszczeń w Tajdze.

Teorii jest oczywiście znacznie więcej. W 2007 roku pojawiła się ostatnia poważna hipoteza odnośnie tego zdarzenia, która została sformułowana przez dwóch włoskich naukowców Lucę Gaspariniego i Giuseppe Longo. Twierdzą oni, że odnaleźli krater i wskazują na formację znaną, jako Jezioro Czeko. Faktycznie znajduje się ono około 8 kilometrów od miejsca uważanego za epicentrum eksplozji. Zgadza się też kierunek upadających drzew.

Jako dowód Włosi podają również fakt, że na żadnej mapie sprzed 1929 roku nie ma naniesionego tego akwenu. W środowisku naukowym są jednak osoby krytykujące tą teorię negując, że kształt niecki zbiornika nie może mieć charakteru poimpaktowego a w jego okolicy rosną ponad stuletnie drzewa. Naukowcy próbowali też wskazywać inne hipotetyczne kratery, ale nadal tajemnica katastrofy tunguskiej pozostaje oficjalnie nierozwiązana.

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl